Rok XXX. Piotrków, dnia 10 (23) Marca 1902 r. № 12.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Doplata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Sportsmen o totalizatorze.(*)

Wyczytawszy w «Kuryjerze,» w zeszłym miesiącu, zdanie p. Władysława Rabskiego w odpowiedzi na sposób zapatrywania się na kwestyję totalizatora przez p. Wotowskiego, podzielam w zupełności zdanie pp. Rabskiego i Ochorowicza, jako stary sportsmen—mówię stary, gdyż od początku zaprowadzenia wyścigów konnych w Warszawie, konie moje biegały.

Koń pełnej krwi, tak zwany wyścigowy, o tyle tylko ma rację bytu z punktu widzenia ekonomicznego, o ile wpłynąć zdolny na poprawę konia użytkowego (pociągowego, wierzchowego, wojskowego); potrzeba nam więc budowy, siły, wytrzymałości, inaczej chów koni będzie prostą zabawką i żadnego pożytku nie da krajowemu gospodarstwu. Totalizator jest, mojem zdaniem, zabójstwem wyścigów prawdziwych, albowiem czemże są wyścigi, jeżeli nie egzaminem siły i wytrwałości konia? Myliłby się ten, ktoby sądził, że szybkość wygrywa, kiedy o zwycięztwie stanowi jedynie budowa i siła.

Dawniej koń musiał dwa razy, raz po raz, w dwóch po sobie następujących (z małą przerwą) biegach—*summa summarum* obiedz przestrzeni około 7-miu wiorst, aby być uznanym za zwycięzcę. Zwycięstwo takie zwało się podwójnem, bo w istocie dawało miarę siły i wytrwałości. Touchstone, pisząc o wyścigach najdawniejszych czasów, mówi o 16-tu milach angielskich, które konie w Anglii w 1714 r. w jednym dniu przebiedz musiały.

Dziś inaczej. Nagrody wprawdzie większe, ale wszystkie dla totalizatora uwzględnione, zwycięztw podwójnych, albo o dłuższych metach (a więc miarodajnych dla wytrzymałości konia), zaniechano zupełnie; powiększone natomiast dzień wyścigowy o wielką ilość biegów na krótką metę (r. 1896 gonitw krótszych od wiorst 2 było 59, a na 3—4 wiorst tylko 3, v. Ochorowicz), aby ułatwić nieraz gałganom zwycięstwo. Słusznie mówi Lehndorff: „Krótkie gonitwy można wygrywać i choremi końmi, gdy tymczasem długie mety chorobliwy balast wyrzuciłyby z toru, a tem samem i ze stadnimy" a lord Coventry także krótkie mety nazywał „premijami dla kalek".

Wiedzą o tem bardzo dobrze panowie dżokeje i byłem świadkiem, jak pewien trener z poważnej bardzo stajni kupował masę biletów na konia bardzo lichego, który rzeczywiście wygrał; a panowie dżokeje podzielili się łupem, dając temu koniowi wygrać ze wszystkiemi pozorami prawdziwej gonitwy, ostróg, szpicruty i t. p.

Jeżeli o dawnych czasach była mowa, o lepszych pod wielu względami, niech mi będzie wolno kilka wspomnień dołączyć.

Miałem bardzo dużo koni, do najlepszych należały „Red-boy" i „Kondor", które nigdy nie były pobite, pomimo, że mierzyły się z rywalami poważnemi i walczyły tylko w podwójnych a więc dłuższych biegach. Puściłem tedy niegdyś w Warszawie „Kondora" na pierwszy wyścig (około 3 wiorst), który wygrał; gdy go odprowadzono do wagi, przekonałem się, że ma pęcinę pękniętą, zakazałem więc dżokejowi puszczać konia po raz drugi, byłoby to bowiem męczeństwem. Dżokej jednak się napierał i utrzymywał, że, pomimo tego wypadku, pewny jest wygranej; jako też w samej rzeczy „Kondor" puszczony (bez mego ostatecznego zezwolenia, oddaliłem się był bowiem na pół godziny z toru) na potwierdzający wyścig (znowu przeszło 3 wiorsty) przyszedł pierwszy do mety. Przyznaję, że zbłądzono bardzo, zmuszając konia z pękniętą pęciną biegać po raz drugi, lecz jakimże jest to dowodem prawdziwej siły i wytrzymałości tego konia.

Pamiętam, że oklaskom i entuzyjazmowi nie było końca.

Przykro mi teraz bywać na wyścigach, gdyż, jako wielbiciel chowu koni i poprawy ich w kraju, widzę, że nie po to się chodzi na gonitwy, by patrzeć na próbę siły konia, tego szlachetnego zwierzęcia, lecz na to, by grać, wobec czego wszelkie zasady hodowli idą na bok, a tylko instynkty zysku pieniężnego i wyzysku konia grają rolę wśród publiczności, hodowców i dżokejów.

Pamiętajmy zaś o tem, że ta publiczność grająca składa się przeważnie z ludzi niezamożnych, którzy często cały tydzień pracują, by uczciwie zarobiony grosz lekkomyślnie przegrywać jednego dnia, a potem już nieuczciwie zarabiać, by grać; namiętność bowiem psuje charaktery i demoralizuje człowieka; gdy pieniędzy braknie, pasyja się nie zmniejsza, lecz rośnie, i wówczas człowiek taki zaczyna kraść, rozbijać i stracony bywa dla społeczeństwa.

Adam Krasiński.

(*) Patrz «Kuryjer Warszawski» № 77 z dnia 18-go marca r. b.

U W A G I
o Piotrkowskiem Towarzystwie Wzajemnego Kredytu
w trzecim roku jego istnienia.

Przeglądając sprawozdanie Towarzystwa Wzajemnego Kredytu za ubiegły rok, spostrzegamy na pierwszym planie cyfry, które w zestawieniu ze sprawozdaniami z lat poprzednich i z danemi o b. kasie przemysłowców, mogłyby nas zaniepokoić i wzbudzić w nas wątpliwości co do dalszego rozwoju instytucyi, gdyby nie inne, dalsze cyfry.

Oto liczba uczestników, która w ostatnim roku istnienia kasy przemysłowców dosięgła cyfry 749, obecnie z rokiem każdym maleje. Wynosiła ona kolejno, 636 w 1899 r., 617 w 1900 r. i 585 w 1901 r., a jest niemal pewnem, że ulegnie ona dalszej zniżce w ciągu roku bieżącego, nim dojdzie pewnej, mniej lub więcej stałej normy. Spadek ten tłumaczy się z jednej strony usuwaniem się co rok pewnej liczby członków b. kasy przemysłowców, dla których Wzajemny Kredyt jest za kosztowny, z drugiej zaś powstawaniem w większych miastach gubernii miejscowych Towarzystw Wzajemnego Kredytu, w mniejszych Towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych.

Zmniejszanie się jednak liczby członków nie oddziaływa przygnębiająco na obroty Towarzystwa, skoro ogólna ich cyfra dosięgła 7080371 rb. i przewyższyła obrót kasowy z 1900 roku przeszło o dwa milijony rubli. Wzrastanie zakresu operacyi kasy widzimy na każdym kroku: obroty miesięczne zwiększyły się w stosunku do 1900 roku o 90 do 100 tysięcy rubli, skup weksli o 160 tysięcy, wzrosły pożyczki na zastaw papierów procentowych o 20 tysięcy—słowem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Towarzystwo się rozwija.

Stały wzrost działalności Towarzystwa odczuwają najbardziej pracownicy jego; to też podniesienie etatu o 1595 rb. nie powinno nikogo dziwić. Jeśli w roku sprawozdawczym, niezwykle trudnym pod względem finansowym, zdołano osiągnąć 8013 rb. czystego zysku, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że rok bieżący nie będzie gorszym; zamknięty on zostanie wzorem swego poprzednika bez strat, a nawet da prawdopodobnie wyższy jeszcze dochód.

O ostrożności Komitetu Kredytowego przy przyjmowaniu weksli do dyskonta wymownie świadczy mała—10957 rb. wynosząca—suma weksli protestowanych i jeszcze mniejsza, bo zaledwie 788 rb. sięgająca, suma nieodzyskanych długów wekslowych, z których na straty roku bieżącego trzeba było zapisać 578 rb. 59 kop.; resztę pokryto z funduszu 1900 roku.

Jak to zaznacza w swem sprawozdaniu Rada «ponieważ powszechny zastój w przemyśle i handlu istnieje dotąd nieprzerwanie, to ogólną charakterzystykę roku zeszłego stanowi cisza, wobec której operacyje Towarzystwa biegły dość wolno ale spokojnie. Dlatego też pobierano 8% do 9%, a płacono 5% w stosunku rocznym». W celu przyciągnięcia na lokacyję kapitałów, które pod koniec roku sprawozdawczego poczęły odpływać, szukając wyższego oprocentowania, postanowiono płacić 5½% i wziąć na siebie 5% podatek skarbowy od procentów.

Czysty zysk wyższy o 3000 rb. upoważnił Radę do podniesienia dywidendy do 6% i przeznaczenia na rzecz Piotrkowskich Towarzystw Dobroczynności dla Chrześcijan i żydów po 75 rb., na rzecz Straży Ogniowej 50 rb., na wpisy dla uczniów gimnazyjum męzkiego 100 rb., wreszcie do podniesienia etatu dla Zarządu i kancelaryi, o czem była już mowa w sprawozdaniu z ogólnego zebrania.

Kronika Piotrkowska.

— **Z Rekolekcyj** tegorocznych, zorganizowanych wzorem lat poprzednich w kościele po-Bernardyńskim, korzystało przeszło 1000 osób. Biletów wejścia rozdał ks. Rektor 1100 i prawie wszyscy rekolektanci przystąpili do spowiedzi.

— **Nowi biskupi.** Podług informacyi «Kraju» na opróżnioną przez rezygnacyję J. E. ks. Bereśniewicza stolicę biskupią w Włocławku powołany ma być obecny administrator dyjecezyi sandomierskiej, ks. Stanisław Zdzitowiecki, biskupem zaś dyjecezyi sandomierskiej zostanie rektor seminaryjum duchownego w Żytomierzu, ks. Wańkowski.

— **Naczelnikiem powiatu** piotrkowskiego, po zmarłym Mikołaju Nikitinie, mianowany został p. Kwarnberg, dotychczasowy naczelnik powiatu łódzkiego.

— **Stacyja pocztowa** piotrkowska przyswaja sobie wszystkie zwyczaje i porządki, właściwe pocztom po wielkich miastach. Wzmiankowaliśmy już o udogodnieniach przy przeróbce lokalu, o nowych skrzynkach pocztowych rozrzuconych po mieście, o zabieraniu z nich korespondencyi wózkami konnemi, a oto obecnie wprowadzone zostają dwie znów u nas nowości: pierwszą jest kontrola nad listonoszami, przez rozsyłanie zapytań do adresantów jak prędko doręczane im bywają listy i awizacyje; drugą stanowić będzie duża, elegancko urządzona szafa, o 50 zamykanych skrzynkach oszklonych, dla osób odbierających liczniejszą korespondencyję. Roczny abonament takiej skrzynki wynosić będzie tylko rb. 3; każdy dzierżawca skrzynki otrzyma od niej właściwy kluczyk, za pomocą którego tyle razy na dzień, ile razy mu się podoba, będzie mógł ją otworzyć i zabrać wszelką, adresowaną doń korespondencyję. Nowość to wielce dogodna nietylko dla domów handlowych i przedsiębiorstw przemysłowych, ale i dla wielu osób i biur prywatnych. Oprócz powyższych inowacyj, mówiono nam o nowem urządzeniu ulepszonem biura telegraficznego, oraz o zaprowadzić się mającem na nowo oświetleniu acetylenowem.—Co się tyczy abonamentu skrzynek, to ponieważ ilość ich ściśle jest ograniczona, przeto osoby interesowane powinnyby pospieszyć się ze składaniem opłaty abonamentowej.

— **Na ogólne zebranie** członków Straży Ogn. Ochotn., które się odbyło dnia 16 b. m. w sali Tow. Dobroczynności, przybyło 91 członków. Po odczytaniu przez prezesa Straży p. H. Wojewódzkiego sprawozdania Straży za r. 1901, zatwierdzonego jednogłośnie przez zebranych, tenże prezydujący odczytał listę osób, kwalifikujących się do otrzymania odznaczeń za 10, 15 i 20 lat służby, którą to listę ogólne zebranie zatwierdziło i upoważniło nadal radę do udzielania rzeczonych znaczków członkom Straży bezpośrednio po wysłużeniu 10, 15 lub 20 lat w Straży.

— **Wobec stanowczej rezygnacyi** tych z członków Rady zarządzającej Tow. Dobrocz., których proszono o przyjęcie w niej roli przewodniczącego, dał się w końcu skłonić do przyjęcia nadal obowiązków prezesa Dr. Strzyżowski, a to pomimo rzeczywistego nadmiaru zajęć, któremi jest obarczony. Dr. Strzyżowski bowiem od lat 28 pełni rozmaite społeczne obowiązki: bierze czynny udział w radzie dobroczynności gubernijalnej, zarządza domem starców, ochroną, dwoma szpitalami, kieruje uczelnią robót ręcznych kobiecych i opiekuje się domem Towarzystwa Lekarskiego.

Wobec tego, nie możemy jak tylko podziękować mu za tyle trudów łożonych przezeń w imię poczucia obowiązków społecznych. Suum cuique!

— **Ex-re wyścigów Pławieńskich** czujemy się w obowiązku objaśnić naszych czytelników, że wszelkie pod tym względem doniesienia pism warszawskich, a między innemi i specyjalnego «Sportu», o zatwierdzeniu już jakoby projektu dzierżawy toru w Piotrkowie przez miejscową władzę są dotychczas, co najmniej, przedwczesne. Projekt ten przez p. Gubernatora piotrkowskiego zwrócony został magistratowi tutejszemu dla poczynienia w nim niewielkich poprawek czysto formalnej natury, poczem dopiero, wraz z opinją tegoż Gubernatora, przesłany zostanie do ministeryjum.

— **Dziś**, w piątek, w chwili druku niniejszego numeru, odbywają się wybory nowego komitetu w Towarzystwie Cyklistów; o rezultatach więc ogłosimy dopiero w numerze następnym.

— **Jutro** w sobotę, przedstawienie amatorskie na dochód szwalni przy Tow. Dobroczynności. Program wypełniają trzy jednoaktówki: «Żmijka» drobiazg Żyżkowskiego—«Dzieci muzy» Dominika—i akwarella sceniczna «Dziewiczy wieczór» Zapolskiej.

— **Pojutrze,** w niedzielę, ostatni raut tani w sali Towarzystwa Dobroczynności. Program jak zwykle improwizowany, jak w każdej towarzyskiej, bezpretensyjonalnej zabawie.

— **Rozlepione afisze** teatru amatorskiego przez Towarzystwo Dobroczynności we środę rano, w parę już godzin zostały zalepione co do jednego klepsydrami p. Pańskiego.

— **Ostatni tani** wieczorek z tańcami w sali Tow. Dobroczynności odbędzie się w pierwszą niedzielę po Świętach Wielkanocy, t. j. w niedzielę przewodnią.

— **(Nadesłane).** Niniejszem mam zaszczyt zakomunikować Sz. Redakcyi, że z koncertu urządzonego w dniu 5 marca r. b. na wpisy dla niezamożnych uczniów wyznania mojżeszowego otrzymano czystego dochodu rb. 189 k. 65. Wobec tego, że 1/4 część tej sumy wynosi w przybliżeniu rub. 50, złożyłem w dniu dzisiejszym na wpisy dla dwóch niezamożnych uczniów chrześcijan, na ręce W-go inspektora miejscowego gimnazyjum, rb. 50. Komunikując o powyższem, pozostaję

z wysokim szacunkiem

Piotrków, d. 20 III 1902. *Mikołaj Cohn.*

— **Sprostowanie.** W sprawozdaniu z koncertu, które pomieszczonem zostało w № 10 «Tygodnia» błędnieśmy się wyrazili, mówiąc, że urządzili koncert uczniowie. Według obowiązujących przepisów, młodzież gimnazyjalna ani koncertów urządzać, ani w nich udziału przyjmować nie może. Tak też było i tym razem. Pozwolenie na urządzenie koncertu wydane zostało p. A. P., a wykonawcami byli amatorzy, którzy przyjechali z Łodzi.

— **Odznaczenia.** «Praw. wiestn.» donosi, że otrzymali ordery św. Anny III klasy: regenci łódzcy: Julijusz Gruszczyński, Józef Grabowski, Władysław Jonscher, Konstanty Mogilnicki i Konstanty Płachecki, kontroler akcyzy inż. Aleksander-Ferdynand Polzenius i nauczyciel gimnazyjum męzkiego Henryk-Józef Broke.

— **Profesorem** rzymsko-katolickiego seminaryjum w Włocławku mianowany został świeżo ks. Stanisław Gruchalski, znany piotrkowianom z niedługiego tu pobytu. Uczelnia duchowna zyska w nowym profesorze światłego i pełnego zapału pedagoga.

— **Ciekawy zatarg.** W odległości pięciu wiorst od Zawiercia, przy trakcie wiodącym do Siewierza, leży wieś przemysłowo-fabryczna Poręba-Mrzygłodzka, połączona z Zawierciem koleją podjazdową. Odlewnie żelaza wyrobiły sobie tam już duży rozgłos, zwłaszcza mają pokup wielkie garnki żelazne i inne naczynia kuchenne. Wieś przez długie lata była w ręku żyda, skutkiem czego osiedliło się tam wiele rodzin żydowskich, zajmujących się po części handlem i rzemiosłami, uprawiając też po cichu, paserstwo, t. j., skupując od robotników kradzione odlewy żelazne i garnki emalijowane.

Przed 20-tu przeszło laty — informuje «Wiek»—ówczesny właściciel Poręby, pruski żyd Pringsheim, chcąc położyć kres tym nadużyciom, zwołał do siebie porębskich żydów i oznajmił im, aby zrobili między sobą umowę solidarną, że nie będą kraść ani skupować kradzionych rzeczy od nikogo przez lat 10; za to on daruje im plac w oznaczonem z góry miejscu, takiej a takiej rozległości, pod budowę bóżnicy. Żydzi zgodzili się chętnie na

Zarys społecznej historyi państwa polskiego

przez D-ra Kazimierza Górzyckiego

Warszawa rok 1901, str. 421.

(Sprawozdanie Bibliograficzne).

(Dokończenie).

W XVI stuleciu przejście dziedzicznego tronu w obieralny, jak również reformacyja, osłabiająca znaczenie wyższego duchowieństwa, stały się terenem dla walki między stanem szlacheckim i możnowładczym. Stefan Batory poskromił zachcianki panów, oparłszy się na szlachcie, gdy Zygmunt Pierwszy szedł ręka w rękę z wielmożami i wyższem duchowieństwem. Król nie występuje jako jednostka, stojąca na szczycie piramidy społecznej, lecz jako stan, do którego należą i senatorskie rodziny. Ogół szlachecki nie pozwalał jeszcze w Polsce, ażeby stan senatorski wyrósł prawnie po nad szlachtę, ale faktyczna jego przewaga była niewątpliwa i groźna. Prawnie, stan rycerski składał się z całej szlachty, która szlachectwo nabywała przez urodzenie i w coraz ostrzejszem stawała przeciwieństwie do mieszczaństwa i chłopów. Właściwa walka szlachty z królem rozpoczyna się po śmierci Stefana Batorego, a przewaga stanu rycerskiego zaznacza się wyraźnie od rokoszu Zebrzydowskiego. Od tego czasu baczy on pilnie, aby potęga królewska nie wyrosła mu po nad głowę. Korzystając ze swej przewagi, szlachta odbiera chłopom ostatnie swobody, przeciw czemu protestują rokosze kozaków, których na poddanych pragnie zamienić. Równocześnie wzrasta ucisk mieszczan i panowanie sejmików szlacheckich, obniżających znaczenie króla, sejmów, ministeryjów i t. p. Szlachta staje się wszechwładną w sprawach miejscowych, a jednocześnie decyduje i o losach Rzeczypospolitej. Magnaci ze swej strony bronią się, aby nie utonąć w morzu szlacheckiej równości. Jako jeden z przejawów cytuje autor tworzenie ordynacyj, przechodzących niepodzielnie na najstarszych synów. Szlachta się temu sprzeciwia, przeprowadza zakaz noszenia zagranicznych tytułów, ale jednocześnie służy stronnictwom magnackim i popada w zależność od nich. Stosunki te, a zatem z jednej strony rozwój «złotej wolności szlacheckiej», z drugiej społeczna przewaga magnatów, dochodzą do kulminacyjnego punktu w XVIII stuleciu. Rządy sejmikowe stają się jedynem niemal źródłem reform prawnych, a przewaga majątkowa magnatów czyni ich opiekunami lub też niebezpiecznymi wrogami szlachty.

Tak przedstawia się na tle dzieła d-ra Górzyckiego ewolucyja stosunków wśród różnorodnych warstw społecznych w dziejach państwa polskiego. Autorowi zarzucićby można, że nie tłomaczy dostatecznie powstania licznego zastępu szlachty, która od XVI wieku utożsamia stan swój z całem społeczeństwem polskiem. Nie wspomina również o istnieniu pół-szlachty, władyków. Po mistrzowsku za to, w krótkich, lapidarnych słowach, opierając się na ogromnej ilości faktów, kreśli dzieje włościan i stopniowe przejście ich ze stanu wolnych kmieci do poddaństwa, jednego z najsurowszych w Europie.

Do zrozumienia wzajemnego stosunku warstw społecznych wiele się przyczyniają doskonałe zestawienia stosunków polskich z panującemi na zachodzie. Ta porównawcza metoda (użyta także np. w pracy p. Krzywickiego o Kurpiach) jedynie wyjaśnić nam może zawiłe stosunki społeczne Polski średnich wieków; tak samo i porównanie ze stosunkami francuzkiemi w wieku XVIII ułatwiło naszemu autorowi wyjaśnienie wypadków społeczno-politycznych w Polsce.

Baczną uwagę poświęca dr. G. zmianom terytoryjalnym, badając ich następstwa i przyczyny. Istotnie, terytoryjum, jako podstawa gospodarcza, oddziaływać może decydująco na ukształtowanie stosunków społecznych. W XV wieku np. słusznie wykazuje autor, że aneksyja Rusi, dokąd przesiedlają się liczne rodziny szlacheckie i gdzie wzbogacić się może zarówno magnat jak i drobny szlachcic, dzięki nader urodzajnym gruntom, oddziaływa na wyrównanie gospodarcze wśród szlacheckiego stanu. W miejscu dawnych baronów, prałatów i rycerzy, wytwarza się szlachecka demokracyja.

uczynioną sobie propozycyję, lecz nie mogli wytrzymać tak długiego terminu. Po skończeniu 10-cio lecia, zgłosili się jednak do Pringsheima po obiecany sobie plac, lecz ten oburzył się na to; atoli wskutek próśb i solennych obietnic poprawy, zmiękł i wyznaczył współwyznawcom nową próbę z 10-cioletnim terminem, który żydzi zwycięzko przetrwali i uzyskali nareszcie prawo wejścia w posiadanie ofiarowanego im pod bóżnicę placu. W czasie tej ponownej próby, Pringsheim zmarł przed upływem wyznaczonego okresu, a fabryka zmieniła się w akcyjne towarzystwo. Żydzi zgłosili się do zarządu fabryki, po odbiór placu, lecz fabryka o ich pretensyjach słuchać nie chciała, zwłaszcza, że wspomniany plac leży naprzeciw nowowybudowanego kościoła katolickiego w Porębie. Żydzi wystąpili z procesem i sprawę wygrali, nietylko w sądzie gminnym, ale i w zjeździe w Częstochowie. Zarząd fabryki próbował układów, dając żydom plac w innem miejscu z dopłatą 800 rubli; ponieważ i tego nie przyjęto, przeto fabryka skierowała sprawę do wyższej instancyi i proces ciągnie się w dalszym ciągu.

— **Z Zawiercia.** Posada lekarza kolejowego w Zawierciu ma być od 1 kwietnia r. b. skasowana. Liczny personel służbowy po ratunek dla swego zdrowia udawać się będzie musiał na na przyszłość do... Ząbkowic!

— **M. Arbus** (firma częstochowska i Sosnowiecka) wydał seryję pocztówek z widokami Częstochowy. Prosimy posłuchać, jak brzmią napisy na owych pocztówkach: «Ogólne widok miasta Częstochowie», «Dworzec kolejów z pociągiem w Częstochowie», «Kog teatralnej w Częstochowie». Oprócz tego, na każdej pocztówce czytamy: «Własne wydawnictwo; ostrzegam o naśladownictwo».

«Kuryjer Sosn.» mówiąc o tem, taką robi uwagę: «Widocznie p. M. Arbus ma bardzo nieliczną klijentelę polską, skoro nie nauczył się jeszcze mówić po polsku. Tak mówią tylko na Gęsza-gasse w Warszawie.»

— W «**Gospodarzu**» czytamy: «Sosnowiec nie posiada najmniejszego składu narzędzi rolniczych; miejscowość chociaż prawie czysto fabryczna, jednakże dosyć ludna, a przytem każdy kawałek ziemi się zasiewa i chyba narzędzi rolniczych nasza okolica potrzebuje dosyć. Przypuszczam, że u nas taki skład mógłby się utrzymać; może ktokolwiek zaryzykuje.»

— **Dąbrowa-Górnicza** — (pisze kor. «Gaz. Polskiej)» jest wyjątkowo ubogą w wodę zdrową, dobrą do picia. Na całą naszą wielką osadę posiadamy trzy studnie artyzejskie z dobrą wodą: przy szkole górniczej, przy stacyi warszawsko-wiedeńskiej i przy dawnym lazarecie górniczym na Redenie. Naturalnie te trzy studnie nie mogą zadość uczynić potrzebom ogółu, który musi używać wody zaskórnej, pełnej zarazków. Ogromne zakłady «Huty Bankowej» mają specyjalnego przedsiebiorcę, dowożącego w beczkach wodę dla robotników i dla oficyjalistów aż z odległych o 6 wiorst Strzemieszyc.

Obecnie, być może, zmieni się na lepsze pod tym względem, gdyż Tow. «Huty Bankowej» po porozumieniu się z Tow. Francuzko-Rosyjskiem poszukuje wody na gruntach ostatniego pomiędzy stacyją Warsz.-Wied. i Iwang.-Dąbr. Poszukiwania doprowadzone do głębokości 50 met. dały rezultaty dotychczas pomyślne; wodę znaleziono w obfitości (20 metr. sześc. na dobę) i zdaje się, że będzie to woda zdatna do użytku domowego i do celów fabrycznych. Ostateczne wyniki analizy, dokonywanej w jednem z laboratoryjów warszawskich, jeszcze nie wiadome; jeżeli jednak będą pomyślne, woda przeprowadzona będzie rurami do zakładów «Huta Bankowa» i na koloniję tejże nazwy, najgęściej zaludnioną. Dodać należy, że «Huta Bankowa» sama odczuwa bardzo dotkliwie brak wody; byłby to więc dla niej i pod względem fabrycznym sukces nielada.

— **Zamiast powinszowań** świątecznych złożył w Redakcyi *na święcone dla biednych* p. Henryk Wojewódzki rb. 2.

— **Na wpisy** złożono w Redakcyi naszej rb. 8 k. 70, zebrane na imieninach u p. J. W. d. 19 marca r. b.

— **Sprostowanie.** Przy wyborach do Towarzystwa Wzajemnego Kredytu między innymi wybrany został 142 głosami nie Arnold, ale *Leopold Kaminer.*

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Proboszcz parafii Zwiastowania N. M. P. w m. Łodzi, ks. Karol Szmidel, przeniesiony został do parafii Podwyższenia Św. Krzyża w temże mieście. Wikaryjusz parafii Sulmierzyce, ks. Stanisław Gruchalski, zatwierdzony został w godności profesora rzymsko-katolickiego seminaryjum w Włocławku. Wikaryjusz parafii Mstów, ks. Jan Małachowski, mianowany został administratorem parafii Łowiczek w powiecie nieszawskim. Administrator parafii Koniecpol, ks. Stanisław Małkowski, uwolniony został od zajmowanych obowiązków. Przeniesieni wikaryjusze: ks. Michał Balcerowski, z parafii Poczesna w pow. częstochowskim do parafii Konopisko w tymże powiecie; ks. Franciszek Kalinowski z parafii Boleszczyn w pow. tureckim do Poczesny.

Czas wnosić prenumeratę za kwartał II-gi r. b.; tembardziej czas uiścić zaległości za kwartał ubiegły!

Z DALSZYCH STRON.

— **Przejazd ulgowy.** P. Gubernator piotrkowski rozesłał do naczelników powiatowych oraz prezydentów m. Piotrkowa i Łodzi, wydany przez departament gospodarczy ministeryjum spraw wewnętrznych okólnik, wyjaśniający, że publiczne i prywatne zakłady naukowe oraz instytucyje dobroczynne mają prawo korzystania z ulgowej taryfy na przejazd uczącej się młodzieży pomienionych zakładów na ekskursyje w celach naukowych oraz służbowych wychowańców instytucyj i dzieci, zostających pod opieką instytucyi dobroczynnych i stowarzyszeń, jak również i osób towarzyszących im w podróży do sanatoryjów, kolonij letnich, miejscowości kąpielowych i z powrotem. Okólnik powyższy ma na celu (na skutek żądania komitetu taryfowego) włączenie zakładów naukowych do wykazu specyjalnego instytucyj dobroczynnych, dającego prawo korzystania z taryfy ulgowej, na podstawie przedstawionej ustawy każdej instytucyi.

Wobec tego, departament gospodarczy ministeryjum spraw wewnętrznych zwraca się za pośrednictwem gubernatora piotrkowskiego do wszystkich instytucyj wspomnianych, znajdujących się w obrębie gubernii piotrkowskiej, aby złożyły odpowiednie podania z dołączeniem ustawy, gdyż tym tylko sposobem uzyskać mogą prawo korzystania z taryfy ulgowej na przejazd osób do wyłuszczonych wyżej miejscowości.

— **Kwitaryjusze w hotelach.** Na skutek wynikłej kwestyi, czy książki rachunkowe w hotelach i restauracyjach, w których wydawane są pokwitowania za zapłacone rachunki (jeżeli wyższe nad 5 rb. z markami 5 kop.) powinny być opieczętowane i poświadczone, ministeryjum skarbu wyjaśniło, że książki powyższe nie podlegają tym przepisom.

— **Projekt szkoły rolniczej.** Właściciel szkoły realnej w Warszawie, p. Edward Rontaler, podniósł myśl założenia szkoły agronomicznej, której brak dawał się wielce odczuwać. Wszystkie Towarzystwa rolnicze, do któ-

---

Z terytoryjum i jego zmianami ściśle się wiąże liczba ludności całej i wielkość grup, które ją składają. Dokładna cyfrowa ocena ludności jest dla wczesnych okresów historycznych niemożebną u nas, tak jak i wszędzie. Autor podaje obliczenia ludności, wojska z czasów Bolesława Chrobrego, nie wiemy o ile zgodne z faktycznym stanem stosunków. Posiadamy względnie dokładne obliczenia ludności dla końca XVI wieku w Mało- i Wielkopolsce, zestawione przez Pawińskiego, oraz dla Podola i Ukrainy przez A. Jabłonowskiego w źródłach dziejowych. Żałować należy, że autor z obliczeń tych nie skorzystał, jak również, że nie podaje liczby ludności pod koniec XVIII stulecia, do czego materyjał znaleźć można u Büschinga, a opracowanie, jakkolwiek może nie całkiem ściśle, w I tomie Dziejów Wewnętrznych Korzona. Dużoby również zyskało przedstawienie sprawy żydowskiej, którą autor kilkakrotnie porusza — uważając żydów za najwcześniejszy stan handlowy w Polsce i malując ich udział w życiu gospodarczem Rzeczypospolitej — gdyby były podane obliczenia ich masy. Z temi obliczeniami spotykamy się dość wcześnie z racyi pogłównego, które żydzi od drugiej połowy XVI stulecia płacić musieli.

W każdym okresie rozróżnia autor pięć działów, z których najobszerniej traktowanym jest polityczny, najbardziej znany i niezbędny w książce przeznaczonej dla szerokiego ogółu. Wśród czynników kulturalnych pierwsze miejsce przypada kościołowi i ściśle z nim związanej oświacie. I słusznie: kościół miał wpływ stanowczy na dzieje Polski. Uwydatnia się przytem również ścieranie się pierwiastków rzymskich międzynarodowych z narodowemi. Te same dwa prądy, jakkolwiek w innem znaczeniu, jako polor i obyczaj zagraniczny i szlachecka moralność zagrodowa, ścierają się w zetknięciu arystokracyi ze szlachtą.

Rozwój życia rodzinnego, uwydatniany w każdym okresie dziejów, nie należy może bezpośrednio do dziejów społecznych, a przytem szczegóły jego nie są dla wszystkich epok znane. Autorowi służy przecież życie rodzinne za tło do odmalowania stanowiska i życia kobiet, które są niewątpliwe w każdym okresie ważnym w dziejach Polski czynnikiem, a nie występowały na innej arenie. Całości dopełnia rozwój społeczno-prawny i rozwój gospodarczy.

Materyjalista dziejowy byłby może odwrócił porządek tych czynników, obierając za punkt wyjścia warunki gospodarcze. D-r. G. nie teoretyzuje, stanowiska i podziału swego nie usprawiedliwia, ale wprowadzając nas stopniowo w coraz inne dziedziny życia, zaczyna od wpływów najogólniejszych, kończy na najbardziej lokalnych i konkretnych. Niepodobna odmówić mu racyi. Praca gospodarcza była w Polsce aż do XIX wieku wynikiem całego splotu warunków życia umysłowego i społeczno-prawnego, ale nie była nigdy celem sama w sobie, jako źródło zysków; nie można jej zatem stawiać na pierwszym planie.

Bardzo ciekawym jest w tem dziele obraz ewolucyi, jaką przechodziły pojęcia ekonomiczne, które w żadnym okresie nie wyprzedzają zachodu, a u schyłku państwa, z powodu naszego gospodarczego zacofania, nie są w stanie mu dorównać. Teoryje ekonomiczne fizyjokratów pojawiają się u nas np. wtedy, gdy Adam Schmith obala je na zachodzie.

Z uznaniem należy podnieść wielką równomierność w układzie pojedyńczych części książki: równy, spokojny, objektywny ton wykładu, jasne i przystępne jakkolwiek nader ścisłe przedstawienie każdej kwestyi i czysty język, który psuje tylko bardzo wadliwa korekta. Zalety powyższe, cenne w każdem dziele, stają się niezbędnemi w książce popularnej. To też «Zarys» d-ra Górzyckiego, pomimo ściśle naukowej treści, znaleźć się może w każdem ręku.

Dr. Górzycki okazał się zatem dobrym popularyzatorem, nietylko zdolnym historykiem. Dziełko jego jest wprost znakomitym dla literatury naszej nabytkiem, tak, że nietylko powitać w niem możemy pierwszą «społeczną historyję» Polski, ale i wzór metodyczny, jak pisać książki z tego zakresu.

D-r. Z. D. Golińska.

rych zwrócił się projektodawca, bardzo przychylnie przyjęły tę myśl i obiecały gorące poparcie. Sprawa ta posunięta została już tak daleko, że można mieć nadzieję, iż z nowym rokiem szkolnym szkoła będzie otwartą. Powstanie zaś w ten sposób, że począwszy od V klasy, trzy wyższe klasy będą rozdzielone na dwa oddziały, z których równoległe będą stanowiły kursy samodzielne agronomiczne. Wykłady teoretyczne odbywać się będą przez siedm miesięcy w Warszawie, a zajęcia praktyczne na wsi.

Wiadomości ogólne.

— **Loteryja klasyczna.** W sprawie sprzedaży biletów loteryi klasycznej Królestwa Polskiego—jak donoszą gazety—od nadchodzącego półrocza r. b. (179 loteryi) zajdą poważne zmiany. Oto w celu ukrócenia nadużyć, to jest oddawania biletów przez kolektorów spekulantom, zarząd kantoru banku państwa wznowi kontrolę sprzedaży tych biletów bezpośrednio u kolektorów. Opracowano pod tym względem nowe przepisy. Kolektorzy, którzy nie zastosują się ściśle do nowych przepisów, pozbawieni będą losów loteryjnych do klas następnych. Warszawski kantor banku państwa zebrał szczegółowe dane o tych kolektorach, którzy dzisiaj bilety loteryjne (1/4 losu) sprzedają po wyższej cenie (rub. 4 i 5) różnym spekulantom. Lista tych kolektorów złożoną została zarządzającemu warszawskim kantorem banku państwa i przy wydawaniu losów do następnej 179 loteryi będzie wziętą pod uwagę.

Z BIBLIJOGRAFII i PRASY.

— «GDZIE ZWYCIĘZTWO?... przez Rumowską Helenę (Karolinę) powieść spółczesna, 8-a str. 130. Warszawa-Piotrków, 1901, nakład i własność księgarni i składu nut A. Pańskiego. Cena kop. 75.

O wydawnictwie tem czytamy w miesięczniku «Książka» poświęconym krytyce i biblijografii polskiej, co następuje: «Pięć osób występuje w tej powieści: pani Piaszczyńska, wdowa po inżynierze, rozmiłowana w romansach Kocka, Gaboriau, Borna, jej córeczka Klocia, zajmująca się sprzedażą swych wdzięków hurtownie i detalicznie więcej dającemu: hurtownie—naiwnemu, któryby chciał wziąć ją za żonę, a detalicznie—pod postacią uśmiechów, półsłówek, całusów i t. p. niewinnych umizgów oficerom, przemysłowcom, bogatym obywatelom i komu się da; kuzynek jej Tonsio, subjekt ze sklepu konfekcyi damskiej, okradający swego pryncypała dla Kloci, w której się kocha bezinteresownie t. j. nie mając się zamiaru z nią ożenić; wreszcie dwie szlachetne postaci—młodej sieroty, popychadła w domu pani Piaszczyńskiej i młodego również obywatela z Litwy 250 funtów wagi, który płacze rzewnemi łzami na wspomnienie szczekania psów i beku bydła w swojej rodzinnej wiosce. A wszystko wstrętne, nizkie, brudne aż się lepi».

«Pod względem literackim, powieść również nie wytrzymuje żadnej krytyki: charaktery szablonowo-dodatnie lub przeraźliwie ujemne; język okropny, składnia wadliwa, przestankowanie tak niedbałe, iż częstokroć trudno doszukać się sensu».

— «KSIĄŻKA NARZĘDZIOWA». Staraniem Sekcyi technicznej łódzkiej, opuściła tłocznię książka o doniosłem niezmiernie znaczeniu. Nosi ona tytuł skromny: «Książka narzędziowa», a w rzeczywistości ma bardzo dosadne znaczenie z tego względu, że podaje nazwy polskie prawie wszystkich narzędzi używanych w rzemiośle ślusarskiem, tokarskiem, kotlarskiem, kowalskiem, blacharskiem, bednarskiem, ciesielskiem, kolodziejskiem, stolarskiem, odlewniczem i mularskiem.

Należałoby też koniecznie wytworzyć nazwy polskie w terminologii drukarskiej. Dziwna rzecz że rzemiosło, z którem mają do czynienia dziennikarze i z literami, dotąd posiada czysto niemiecką terminologię.

— «GAZETA POLSKA» przed dwoma laty wystąpiła z projektem urządzenia w Warszawie *powszechnej wystawy krajowej* i w tej sprawie zasiągnęła opinii u osób kompetentnych z dziedziny wielkiego przemysłu, rolnictwa, finansów, nauki, sztuki itp. Pomysł zyskał uznanie prawie jednomyślne; dziennikarstwo z małemi wyjątkami poparło ten projekt, publiczność się nim zainteresowała. Mimo to wszystko do wykonania jego nie doszło wówczas, gdyż pora ostrego przesilenia finansowego i przemysłowego nie wydawała się pomyślną i stosowną; słowem ze względów praktycznych projekt wystawy odroczono.

Obecnie «Gazeta Polska» powraca do tego przedmiotu i pisze:

«Skoro przesilenie ekonomiczne mija,—a tak właśnie jest już teraz—to projekt nasz, w zasadzie przed dwoma laty uznany za słuszny, staje się takim obecnie i w praktyce. Wszystkie względy, które w r. 1900 tak silnie przemawiały za wystawą, i dzisiaj nie utraciły nic na sile. Przeciwnie, przemawiają nieskończenie goręcej, albowiem weszliśmy w krzepki i decydujący moment: systematycznej i energicznej myśli o rozwoju przemysłu krajowego. Powiedziano już to nieraz, że nie wiemy, jak się właściwie przedstawia przemysł krajowy. Nic dokładnego nie możemy powiedzieć ani o jego rozmiarach, ani o jego kierunku, ani o jego brakach. Błądzimy po omacku. Wystawa na tę zaciemnioną drogę rzuci duży snop światła. Metoda poglądowa zawsze pozostaje jednym z najlepszych środków dydaktycznych a sprawy gospodarcze szczególnie jej wymagają.

Dlatego, po głębokiej rozwadze, dokładnie zważywszy wszystkie okoliczności i stosunki, po raz drugi podnosimy projekt urządzenia w Warszawie za dwa lub trzy lata powszechnej wystawy krajowej».

— W «GAZECIE KALISKIEJ,» czytamy co następuje: Jeden z nestorów redaktorów warszawskich, Feliks Fryze, podnosi nader ważną sprawę t. z. „darmochy" w dziennikarstwie. P. Fryze żali się, że dzienniki warszawskie wiele rzeczy, jakoto ogłoszenia, wzmianki i t. d. zmuszone się podawać bezpłatnie, pomimo że instytucyje, żądające od gazet „darmochy" wszelkie inne wydatki z chęcią pokrywają.

„Przecież dziennik powinien być wdzięczny, że im dajemy materyjał do zapchania pisma". — Oto zwykła piosenka, z jaką się prawie codziennie spotykają redaktorzy!..

Tak się dzieje w Warszawie, a u nas na prowincyi czy lepiej?— zapytuje „Gaz. Kaliska" i tak na własne pytanie odpowiada:

„Przeciwnie, stokroć gorzej. Na prowincyi, chociaż redaktor musi borykać się z przeciwnościami na każdym kroku, pomimo że wydawnictwo pisma prowincyjonalnego jest połączone z olbrzymiemi trudnościami, wymagamy, aby przedewszystkiem był na usługi wszystkich i aby je ofiarował o ile można, a raczej, o ile się na to zgodzi, bezpłatnie.

«Przedewszystkiem pismo prowincyjonalne musi wszystko i wszystkich chwalić i reklamować, gdyż w przeciwnym razie jest oskarżonem o to, że zamiast popierać, szkodzi instytucyom społecznym. Krytyka, choćby najwięcej objektywna, w tym razie musi być wykluczoną. Gazeta, krytykując daną instytucyję, „szkodzi jej", a zatem „popełnia czyn nieobywatelski". Nie wolno zatem krytykować gry artystów w teatrze, gdyż szkodzi się tej instytucyi, nie wolno ganić zbytnich formalności, jakich przestrzega dane stowarzyszenie finansowe, gdyż w ten sposób odstrasza się klijentów.

«A zatem gazeta winna wyłącznie dawać pochlebne wzmianki o wszelkich instytucyjach społecznych i reklamować je, lecz nie krytykować. Pozostaje druga część wymagań instytucyi społecznych co do ogłoszeń.

«Nie mówimy tu o towarzystwie dobroczynności, które rzeczywiście, z powodu braku funduszów, nie jest w stanie płacić ogłoszeń o ofiarach—co spełniamy zawsze gotowi i z zadowoleniem, że przyczyniamy się do zmniejszenia ubóstwa w naszym grodzie.

«Chodzi nam o instytucyje finansowe, które corocznie wykazują dochód kilkonastotysięczny! I tu spotykamy się zawsze z żądaniami obniżeń ceny ogłoszeń do minimum, z zasady zawsze jednakowo brzmiącej „obowiązku obywatelskiego". Był nawet wypadek w roku zeszłym, że, gdy jednemu panu prezesowi instytucyi społecznej odmówiliśmy wydrukowania bezpłatnie szeregu kilkuset nazwisk, ten chodził po znajomych i odmawiał abonentów naszej gazecie.

«Czy to właściwe? Czy nie jest obowiązkiem instytucyi społecznych popierać dziennik miejscowy i dopomagać mu w najprzyzwoitszej formie, dając ogłoszenia, zamiast wymagać ogłoszeń bezpłatnych lub ustępstw nadzwyczajnych? Przecież jeżeli obowiązkiem obywatelskim jest, jak panowie twierdzicie, popierać instytucyje społeczne, to równie obowiązkiem jest popierać pismo miejscowe, oparte wyłącznie na pracy i funduszu pojedyńczego człowieka.

«Nam się zdaje—tak kończy „Gaz. Kaliska"—że redaktor „Kurjera Porannego", wydając wojnę wszelkiej «darmosze» w dziennikach, ma zupełną racyję. Jeżeli bowiem znajdują się pieniądze w naszych instytucyjach na inne wydatki, to i kilka złotych na ogłoszenia w dziennikach do ruiny ich nie przyprowadzi».

— WISŁY zeszyt I tomu XVI za Styczeń i Luty r. b. wyszedł z druku i zawiera: S. Szober. Kwestyjonaryjusz do dyjalektologii polskiej; Dr. W. Olechnowicz. Rasy Europy (dokończenie); M. Stattlerówna. Hafciarstwo ludowe w okolicach Ojcowa (z rysunkami); A. Rumlówna. Z mili kwadratowej obszaru nad rzeczką Kosówką; M. Wawrzeniecki. Wieś Prandocin. Zapiski etnograficzne; G. Smólski. Drwinkowania i żarty Pomorzan; R. Liljentalowa. Pieśni ludowe żydowskie. I. Kołysanki; H. Łopaciński. Jeszcze o pieśni o «wojnie grzybów», wspomnianej w «Panu Tadeuszu»; V. Przysłowia (R. Oczykowski) XIV. Pisanki (H. Ł.) XVI. Mazurzenie (J. Milewska); Sprawozdania i krytyka. Przegląd książek. W. Z. Ripley. A selected bibliography of the anthropology and ethnology of Europe (H. Łopaciński)— Talko-Hryncewicz. Polaki. Antropołogiczeskij oczerk (J. F. Gajsler) J. Vrchlicky. Legienda o św. Prokopie (H. Ł.) Talko-Hryncewicz. Polskaja antropologiczeskaja literatura (J. F. Gajsler) E. Bogusławski. Metoda i środki poznania czasów przedhistorycznych w przeszłości Słowian (J. F. Gajsler)— K. Prószyński (K. Promyk). Jak się żywimy, a jak żywić się i o co starać się należy (G.) Przegląd czasopism. «Mélusine», VIII i IX, r. 1896/9 (Z. A. K.) Drobiazgi ludoznawcze. Gwara uczniów lubelskich z lat 1875/85 (Ig. Wolanowski).—Naśladowanie głosów zwierząt (żaby «dukaja») (Al. Janowski).— Zwyczaje ludowe we wsi Michowej (Fr. Rawita-Gawroński).—Cztery podania (K. Lasocki i Wł. Jarecki). Różne wiadomości. Ze statystyki stosunków narodowościowych w Poznańskim i Prusiech Zachodnich. Polemika i odezwy.

ROZMAITOŚCI.

— **Obuwie nieprzemakalne.** Ludzie po miastach, a bogatsi i na wsi, żeby nóg nie przemoczyć, noszą kalosze. Pominąwszy jednak koszt, w kaloszach nie można chodzić po wielkiem błocie, ani stać w wodzie, gdy tego potrzeba. Jeżeli się je znów włoży na długie buty, to chodzić ciężko. Można jednak tanio zrobić ze swoich butów coś w rodzaju kaloszy. Trzeba w naczyniu metalowem rozgotować kwaterkę oleju lnianego, pół funta łoju baraniego, 15 łutów wosku białego i 10 łutów gutaperki (kauczuku, np. ze starego kalosza). Gdy płyn trochę ostygnie, posmarować nim, ale jeszcze na gorąco, nowe buty, za pomocą szczotki, a skóra staje się nieprzemakalną. Smarować trzeba wierzchy i podeszwy, a nadewszystko szwy. Tego sposobu używają w wielu krajach rybacy, stojący w wodzie całemi godzinami.

— **Niezwykłą operacyję** wykonano w jednej z głośnych klinik chirurgicznych paryzkich. Pomiędzy osobliwościami olbrzymiego amerykańskiego cyrku Barnuma i Baileyja, wożono po całej Europie dwie dziewczynki hinduskie, zrosłe z sobą w biodrach. Bliźnięta te zaniemogły, a lekarze zeznali, iż rozłączenie tych dwojga istot mogłoby je ocalić. Wzmocniwszy sztucznie siły tej parki „siamskiej", dokonano niedawno operacyi. Ocknąwszy się jednocześnie z chloroformowego uśpienia, obie w jednej chwili zawołały: „jesteśmy rozłączone". Jedna z nich umarła, druga prawdopodobnie będzie ocalona.

— **Psia miłość.** Panna X., właścicielka kilku majątków ziemskich w gub. siedleckiej utrzymuje przytułek dla 50 psów na wsi i dla 12 piesków w Warszawie. Przed kilku dniami, z okazyi 60-letniej rocznicy urodzin, panna sprawiła swoim wychowańcom nowe czapraki, robione podług form przez nią dostarczonych, za które zapłaciła jednemu z krawców tutejszych rub. 156, oraz wydała na nowe obroże rub. 18. W testamencie sporządzonym wobec rejenta przeznaczyła rb. 25,000 jako fundusz na utrzymanie psów żyjących i ich potomstwa; zaś dla służby swej, pracującej na folwarkach i w Warszawie, w dzień swych imienin, za serdeczne życzenia nadesłane piśmiennie i złożone ustnie, ofiarowała po kop. 20 i po jednej paczce pierników!!!......

— **Pułk Adamitów.** Zabawną dykteryjkę wojenną z Transwaalu podaje „Deutsche Zeitung für die Niederlande": „W pobliżu Klerksdorp 14 żołnierzy 13-go pułku angielskich huzarów zostało wziętych do niewoli. Ponieważ boerom braknie odzieży, jeńcy zostali rozebrani do... skóry i odesłani w tym stroju do obozu angielskiego. Nazajutrz wyprawiono 48 żołnierzy z tego samego pułku dla pomszczenia kolegów. Ale i tych spotkał los identyczny. Odtąd 13-ty pułk huzarów angielskich został przezwany pułkiem Adamitów.

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego".

ZBOŻA	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa . . .	6.00—6.60	6.00—6.45
„ średnia		
Żyto wyborowe	4.10—4.60	4.05—4.50
„ średnie		
Jęczmień browarny . . .	4.60	3.85—4.25
„ na kaszę . . .	4.00	
Owies wyborowy	3.60—4.00	3.20—3.60
„ średni.		
Groch warzelny	7.50	—
„ pastewny	5.20	—
Proso	—	—
Gryka	4.50	—

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 22 marca (4 kwietnia) w m. Piotrkowie w domu J. Kańskiej, na sprzedaż mebli, urządzenia sklepowego itd. od sumy 108 rb.

— 4 (17) kwietnia w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż trzech działków ziemi ornej w polu «Zakąt» na terytoryjum gruntów m. Łodzi, od sumy 300 rb., 50 rb. i 500 rb.

— 26, 27, 28, 29 marca (8, 9, 10, 11 kwietnia) w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w 1902 roku 294 miejsc do handlu przedmiotami religijnemi na placu Jasnogórskim i w Starym rynku, a 28 marca (10 kwietnia) na dzierżawę 48 sklepów do handlu w nowej Częstochowie.

— 5 (18) kwietnia w urzędzie gminnym w Nowem-Mieście w pow. rawskim, na 3-letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Nowem-Mieście, od sumy rocznej 455 rb. 35 kop. in plus.

— 28 marca (10 kwietnia) w urzędzie gminy Wola-Wężykowa na sprzedaż 237 sztuk drzewa z nasienników, od sumy 973 rb.

— 15 (28) marca na rynku m. Tomaszowa na sprzedaż mebli, od sumy 400 rb.

— 1 (14) kwietnia w urzędzie gminy Konstantynów na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście pod 209 i 248 (polic.), od sumy 900 rb.

— 1 (14) kwietnia w urzędzie gminy Ożarowice w pow. będzińskim, na budowę murowanej szkoły we wsi Dobieszowice, od sumy 2800 rb. in minus.

— 30 marca (12 kwietnia) w sądzie gminnym na folwarku Pabijanice w pow. łaskim, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Pabijanicach pod № 261 (i 79 rejestru hypotecznego), od sumy 800 rb.

— 20 marca (2 kwietnia) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w majątku Sacin w pow. rawskim, od sumy 700 rb. 2) nieruchomości położonej we wsi Sielce w pow, będzińskim, od sumy 500 rb.

— 20 czerwca (2 lipca) 3) części majątku Dąbrówka lit B. w pow. piotrkowskim, od sumy 17000 rb;

— 26 marca (8 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości położonej w m. Tomaszowie pod № hip. 238, polic. 273-a, od sumy 3000 rb. i niżej.

— 27 marca (9 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonej w Będzinie: 1) pod № polic. 516 i hipot. 345, od sumy 8500 rb. i niżej 2) działku ziemi pod № 200 w rejestrze hipotecznym, od sumy 3000 rb. i niżej.

— 20 marca (2 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż: 1) działka ornej ziemi na terytoryjum m. Piotrkowa, należącego do Kazimierza Śliwińskiego, od sumy 200 rb., 2) nieruchomości, położonej w m. Brzezinach przy ul. Górki pod № 349-a, od sumy 10,000 rb.

— Tegoż dnia, w sądzie zjazdowym w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej przy ul. Przejazd pod № 1339/16, od sumy 9500 rb.

— 19 marca (1 kwietnia) w m. Łodzi w kancelaryi rejenta Konstantego Mogilnickiego na sprzedaż nieruchomości położonej w temże mieście przy ul. Wschodniej pod № 47, od sumy 91050 rb.

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 15 (28) Października 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

W składzie materyjałów piśmiennych przy Drukarni

„Tygodnia”

znaleźć można, po cenach przystępnych:

Papier kancelaryjny w 50 gatunkach,
Papier rejestrowy w 25 gatunkach,
Papier listowy w różnych wielkościach, gładki i linijowany,
Papier listowy fantazyjny w pudełkach,
Papier okładkowy,
Papier pakowy i obwolut., zwykły i czerpany,
Koperty wszelkiego rodzaju i wielkości, biurowe, handlowe i zwykłe, listowe i biletowe,
Kalka angielska,
Stalówki na pudełka, najpowszechniej używane,
Atrament wyborowy, w flaszeczkach i butelkach, krajowy i zagraniczny, zwykły i kopiowy,
Pudełka tuszowe, wieczne—bez potrzeby dolewania tuszu,
Linije zwykłe, hebanowe—i metalowe gięte, z bibulastemi ochraniaczami,
Bilety wizytowe, fason zwykły i amerykański — brystol wyborowy,
Bilety wizytowe fantazyjne oraz kwadratowe,
Sekretniki gładkie i linijowane w dużym doborze,
Karty do korespondencyi,
Passe partout—papier listowy łącznie z kopertą,
Notesy,
Suszki marmurowe i drewniane,
Bloki gładkie i kratkowane, różnej wielkości i fasonu,
Pluskiewki i Spinki do papieru,
Ołówki czarne b. tanie,
Ołówki kolorowe,
Ołówki mechaniczne i do karnet.,
Ochraniacze do ołówków,
Gumy w drzewie, zwykłe,
Gumy wyborowe bez drzewa, Hartmuta (z Czech),
Obsadki po rozmaitych cenach,
Lak Leszczyńskiego i Kadishona,
Guma arabska w flakonach,
Kałamarze marmurow. i szklane
Nici do szycia ksiąg,
Jedwab trójkolorowy,
Kopijały z wszelkiemi przyborami,
Segregatory do listów i faktur,
Scyzoryki, Nożyce do papieru,
Kalendarze po zniżonej cenie tabliczkowe i do ździerania,
Gotowe Wszelkie Księgi i Druki: dla Duchowieństwa, Obywateli Ziemskich, dla Sędziów Gminnych, Wójtów Gmin, Jeometrów, etc.
Kwitaryjusze,
Zaproszenia i Zawiadom.
Blankiety, Karty firmowe, rachunki, ogłoszenia, listy otwarte na zwykłym i biletowym brystolu, etc.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 29 powieści p. t. «O MILIJONY».

Skład Apteczny Józefa Żarskiego w Piotrkowie

Rynek, dom własny,

zaopatrzony jak od **lat 20** tak i na tegoroczny sezon wiosenny **w Nasiona pastewne, warzywne, Nawozy sztuczne** i takowe jak również i inne **Towary** w zakres tego składu wchodzące poleca **po cenach umiarkowanych.** (12—4)

WAPIENNIKI

pod firmą

Jakubowski i Święcicki

w Smotryszewie, pod Noworadomskiem

polecają **wapno** znane ze swej dobroci, **wypalane drzewem.** Zamówienia przyjmują się od dnia 15 marca r. b. (4—3)

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE „TOPÓR“

„W. Kozłowski, G. Chochoł, F. Ebert, A. Sławeta”

wykonywa wszelkie roboty budowlane i drogowe z własnych lub powierzonych materyjałów.

Biuro przedsiębiorstwa **w Częstochowie, ul. Krakowska № 40.** (6—6)

LINOLEUM rolowe
LINOLEUM chodniki
LINOLEUM dywany

poleca

JULIJAN MEISEL

Warszawa: Senatorska 22, telefonu 964
Nalewki 16, „ 965
Łódź Piotrkowska 49, „ 60.

Wyłączny Przedstawiciel

Towarzystwa „Prowodnik”.

(W. B. O. 1195) (7—3)

REPREZENTANT

do interesu natury finansowej, posiadający obszerne stosunki i poważne stanowisko, potrzebny jest w Piotrkowie i miastach powiatowych. Oferty z opisaniem życia i powołaniem się na poważne referencyje przyjmuje **Biuro Ogłoszeń Ungra** Wierzbowa 8 w Warszawie, pod literami J. R. Oferty bezimienne uwzględniane nie będą.
(W. B. O. 1319) (3—2)

Dla pp. Amatorów fotografii

poleca **Aparaty i wszelkie przybory**

MAGAZYN OPTYCZNY i GALANTERYJNY

L. SOCZEK.

(3—2)

Nauczycielka

gimnazistka **potrzebna** na wieś do przygotowania dwóch panienek do II klasy gimnazyjum.—Wiadomość w redakcyi «Tygodnia». (4—3)



Vin St.-Raphaël

Najlepszy przyjaciel żołądka.

PRZEPYSZNE W SMAKU,

ze wszystkich znanych win, jest ono najwięcej wzmacniające, posilne i toniczne.

Compagnie du **Vin St.-Raphaël. Valence, Drôme France.** (10—3)

Ostrzeżenie!

W Częstochowie, z d. 14 na 15 b. m., zgubiono pugilares, który zawierał: 1) 9 weksli po 500 rb., wystawionych in blanco przez Rudolfa i Wilhelma Bartenbachów za №№: 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570 i 571;—2) 1 weksel na 300 rb. wystawiony przez Kazimierza Kondrackiego, z podpisem na drugiej stronie «Bronisław Bartenbach»;— 3) Dwa weksle, jeden na 100 rb., drugi na 50 rb., wystawione przez Kazimierza Hanusza, płatne w sierpniu, przyczem na wekslu na 50 rb. na drugiej stronie jest podpis «Rudolf Bartenbach»;—Kwit komornika na 107 rub.; 2 wyroki, każdy na 200 rb.; rewers na 400 rb. podpisany przez małżonków Kurkowskich; pasport Bronisława Bartenbacha i różne dokumenty. — Łaskawy znalazca zechce złożyć wszystkie te dowody do niżej podpisanego, jako ich faktycznego i prawnego właściciela.

Bronisław Bartenbach.

Częstochowa 17 III 1902. (3—1)

Hurtowy Skład

części maszyn do szycia

F. GOLDMAN

Warszawa (6—4)
Nowolipie № 4.
Cenniki na żądanie **franco.**

Fortepian

do wynajęcia lub do sprzedania.

Cena bardzo nizka.
Wiadomość w Redakcyi. (6—4)

Zarybek Karpi

posiada do sprzedania—**Bełdów** pod Łodzią, **poczta** Aleksandrów Łęczycki.

Sprzedaż rozpoczyna się od 1 Kwietnia. (6—5)

KLUCZ

misterny zostawiony d. 6 czy 7 b. m. na poczcie jest do odebrania w Redakcyi «Tygodnia», za zwrotem kosztów niniejszego ogłoszenia. (2—2)

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

Żadnego pod tem nie było podpisu. List był kreślony charakterem kobiecym, zaokrąglonym i nawet ładnym, tylko teraz niezmiernie widać pośpiesznie pisany, bo litery rwały się, wyskakiwały, nie kończyły. Ale nie było czasu nad tem się zastanawiać; list schowałem i wszedłem do pokoju, gdzie już Baumowa bez kapelusza siedziała przy stole, a proboszcz rosół na talerze rozlewał. Gdym wchodził, kobieta spojrzała na mnie pytająco. Zmrużyłem powieki na znak, żem list przeczytał i siadłem spokojny i zimny jak zwykle.

— Gdzieżeś się tam włóczył?—pytał proboszcz—uciekasz widzę od dam, a to brzydko, bardzo brzydko w takim młodym człowieku.

— Nie uciekam i o to proboszcz oskarżać mię nie możesz. Zapomniałem chustki od nosa i po nią chodziłem.

Rozmowa przybrała ton zwykłej pogawędki o wszystkiem i niczem, w czem brałem główny udział, chcąc uspokoić Baumową, która ciągle była zdenerwowaną. Potem przeszliśmy na mój wyjazd. Jakież było zdumienie proboszcza, gdy rzekłem.

— Cóżbyś powiedział księże, gdybym jeszcze pozostał dziś w Żeleźnicy.

— Jakto, naprawdę?

— Najzupełniej naprawdę. Pani przecież zabawi tu parę godzin, a ja dam nie opuszczam nigdy.

— A niechże cię uściskam mój konsylijarzu.

— Tak więc zostaję na dziś, ze względu na damy—dodałem znacząco, patrząc na Baumową.

Mówiłem księdzu, że przed wyjazdem chcę sie przejść nieco, rozchodzić nogi zastygłe przez parotygodniową niewolę, chcę poznać trochę okolicę, w której tyle ważnych wypadków w mem życiu się rozegrało. Wziąłem ze sobą mą laskę z ołowianą gałką i ruszyłem w drogę. Dzień był skwarny, lipcowy, niebo czyste jak oczy ślicznej Pauliny, tylko mniej głębokie, mniej uduchownione i mniej poetyczne. Przez wieś przeszedłem, nie spotkawszy prawie nikogo, prócz dzieci bawiących się w piasku na środku drogi i kilku kobiet, siedzących na przyźbach swych chat. We wsi zresztą leżała senna cisza, gdyż wszystko co żyło, wyszło do żniw i zdala widać było gromady ludzi, zajętych tą ciężką i mozolną pracą wśród gorącego dnia.

Idąc wolno dostałem się do lasu na drogę prowadzacą do Pauliny, tę samą, którą wczoraj przejeżdżałem. Po deszczu powstały liczne kałuże brudne i wyboje szkaradne; z lasu, przeważnie z brzeziny i smutnych olch złożonego, dochodziła do mnie dusząca, niezdrowa woń gnijącej wilgoci. Jeżeli we wsi panowała senna cisza ciepłego popołudniowego dnia, to w lesie, w braku najlżejszego nawet wiatru, drzemało wszystko w niczem niezamąconym spokoju. Jasno-zielone, wesołe liście białej brzeziny zwieszały się nieruchome; smutne olchy stały niby śpiące; jedna tylko osiczyna, rozrzucona tu i owdzie, drżała swym wiekuistym, febrycznym dreszczem. Wielkie paprocie o pięknych, zębatych liściach, wspinały się do słońca, które tu i owdzie przedostając się

przez gałęzie drzew, tworzyły wielkie, złociste plamy, jaskrawo się odbijające od ponurego mroku, panującego w lesie. Z pośrodku torfiastych kępek bagnistego gruntu, wystrzelały bujne, ciemno-zielone trawy, tu i owdzie ozdobione żółtym kwiatem kaczeńca. Po lesie rozlegał się świergot ptastwa; gdzieś wdali kukułka kukała i dzięcioł tłukł się w pustą dziuplę drzewa. Zresztą cisza obezwładniająca i działająca na umysł jak narkotyk. Kiedy niekiedy podnosiłem w górę głowę i wówczas widziałem jasny, nieskończony błękit niebieski, tak czysty, że nawet najlżejszej chmurki na nim widać nie było.

Pod wpływem otaczającej mię natury, na której urok zawsze niezmiernie byłem wrażliwy, pod wpływem tej ciszy takiej rozmarzającej, szedłem na pół senny. Przyczyniały się do tego niezdrowe, odurzające wyziewy gnijącej pod ciepłem słonecznem roślinności i bagnisk. Owładały mną one powoli. Szedłem, a w głowie mi się kotłowały dziwne wypadki i zdarzenia, jakie przeżyłem w ciągu ostatnich kilku tygodni. Przed oczyma mojemi, na mrocznem tle lasu, migotała się biała postać „ślicznej Juli", mej matki, umarłej i znów żyjącej, kochanej tak gorąco przez mego ojca i zdradzającej go niegodnie dla Walburga! Żebyż jeszcze dla kogo, ale dla Walburga! tego łotra, tego mordercy, tego fałszerza! Jakiż urok musiała posiadać ta kobieta, gdy popychała mężczyzn do wszystkiego, do ścigania fortuny za morzami, do intryg i fałszerstw, dla tego tylko, by ją posiąść mogli! I jakież dziwne zrządzenie losów,

ślad nawet istnienia jej nie wpadłem. Wprawdzie podobieństwo było zdumiewające, nadzwyczajne, tym szczególniejsze, że dotyczyło osoby tak ściśle wplątanej w tajemnicze koło intryg, otaczających moją kolebkę, osoby odgrywającej ważną rolę w dziejach Walburga i losach mej matki, ale ostatecznie zależało to zepewne od prostego wypadku i jak mówiłem, kaprysu natury.

A jednak... jednak—powtarzałem sobie, wstając z bagnistej kępki—ten zbieg okoliczności przeraża mię i naprowadza moją myśl na nowe, nieznane mi dotąd fakty, nowe, kto wie, może straszne tajemnice.

Odpoczynek, chłód, jaki tu w cieniu panował, uspokoił mię, przywrócił mi moją wyborną, zimną krew angielską. Wstałem i ruszyłem dalej, upatrując teraz bacznie krzyża, od którego trzeba się było wziąć w bok, by się dostać do Czarnego Stawu. Jak najprędzej pragnąłem teraz stanąć przed Meyerową i zbadać szczegółowo jej twarz, wbić ją sobie w pamięć, by porównać z miniaturą, którą miałem w kuferku na plebanii. Postanowiłem sobie naprowadzić rozmowę na moją matkę, o której zresztą musieliśmy mówić, bacznie rozważać słowa Meyerowej, zapytać się wreszcie, czy nie łączyły tych dwóch kobiet jakie związki krwi, powiedzieć jej nakoniec o nadzwyczajnem jej podobieństwie do zmarłej. Szedłem zajęty tą myślą, rozgorączkowany trochę i nadzwyczajnie w duchu strwożony, przed nowemi, tajemniczemi wypadkami, jakie mnie czekają,

— Ja natychmiast po obiedzie wyjeżdżam—zauważyła nieśmiało Baumowa,—będzie to niegrzecznie, ale muszę. Mam jeszcze interes w Paulinie.

Tak rozmawiając, starałem się sprowadzić rozmowę na przedmiot, który mię najwięcej w tej chwili obchodził, a mianowicie na ów Czarny staw, o którego istnieniu pierwszy raz z listu Meyerowej się dowiedziałem. Ponieważ miałem się zejść z kobietą młodą i piękną, nie uważałem za stosowne wtajemniczać w to proboszcza. Postanowiłem rzecz ukryć zupełnie.

Począłem więc mówić o tutejszej okolicy, o jej wielkich, bagnistych lasach, o melancholijności jej widoków, nakoniec rzekłem:

— Ale, ale... ten Jefrem mówił mi, o jakimś Czarnym stawie... Gdzieś to ma być w lesie i ma być miejscowość tak dzika i straszna, że według Jefrema, jest to stały pobyt djabła.

— Ej! skrzywił się ksiądz, żartujesz sobie doktorze, powtarzając bajdy głupiego Jefrema.

— Nie żartuję wcale. Czy Czarny Staw nie istnieje wcale?

— Owszem, istnieje. Jest on w lesie między Żeleźnicą i Pauliną, na prawo od drogi, wprost krzyża. Pustkowie to jest ciemne, bagniste... ale przecież nie wierzysz w bajdy głupców?

— No rozumie się, że nie zwierzę! odrzekłem śmiejąc się.

Dowiedziałem się wreszcie czego chciałem.

Po obiedzie, gdy nam Baumowa pozwoliła za-

palić cygara, z pewną ostentacyją wyjąłem liścik Meyerowej i w oczach jej przyjaciółki zrobiłem z niego fidibus. Spalił się do szczętu.

XXII.

Nie umiem wypowiedzieć radości i otuchy, jaka wstąpiła w moje serce, po otrzymaniu listu Meyerowej. Będę miał nakoniec Walburga w ręku, będę się mógł na nim zemścić i ta chęć pomsty głuszyła wszystko inne we mnie: nadzieję skarbów angielskich, których windykacyja znów schodziła na plan drugi, chęć wydobycia się jak najprędszego z Żeleźnicy, wszystko. W tej chwili dyszałem pomstą nad Walburgiem i za nic w świecie nie chciałbym zrzec się tej pomsty.

Z tem dzikiem, którego się dziś wstydzę, uczuciem, łączyło się inne, z którego sobie na razie sprawy zdać nie umiałem, którego po prostu wytłómaczyć nie potrafiłem. Cieszyłem się mianowicie niezmiernie z tej schadzki w głuszy leśnej z kobietą niepospolicie piękną. Ciągle, od wczoraj stały mi w myśli jej duże, lazurowe, poetyczne oczy, jej śliczna złota główka, jej usta różowe jak róża, jej rączka biała, maleńka, postawa majestatyczna i wyniosła. Jeżelibym kiedy mógł się zakochać w kobiecie—mówiłem sobie,—tobym się tylko w Meyerowej zakochał.

Takie mi myśli po głowie biegały, gdy po obiedzie, po wyjeździe Baumowej, o godzinie 5-ej wieczorem wybrałem się z plebanii na schadzkę.

że syn jej, którego nie znała i znać nie chciała, po tylu latach, wbrew własnej woli popchnięty został na drogę, która mu roztworzyć miała te tajemnice, na drogę, z której Bóg wie kiedy i jak zejdzie! I na drżących liściach osiczyny, na białej korze brzóz, na smętnych konarach starych olch, na liściach paproci, jak mgła jakaś wieszała mi się ciągle jej postać, jej śliczna główka w nimbie złocistych włosów, widziałem jej oczy jak błękit błękitne, i jak niebo głębokie...

Nagle uderzyła mię szczególna myśl. Twarz matki z miniatury, znalezionej w mym domu, miałem wyrytą doskonale w mej pamięci. Przed oczyma stała mi ciągle ta piękna, o nagiej szyi, ramionach i piersiach kobieta, o nieco namiętnych ustach, jak koral purpurowych, uśmiechniętych zalotnie, rozwartych jakby do pocałunku. I przez dziwną, szczególną kombinacyję myśli, przypomniałem sobie Meyerową, na schadzkę z którą szedłem, i w tej chwili uderzyło mnie nadzwyczajne podobieństwo do portretu z miniatury mej matki. Teraz dopiero począłem sobie zdawać sprawę z wrażenia, jakie ta kobieta na mnie wywarła, gdym ją pierwszy raz ujrzał, gdym się jej lepiej przypatrzył w jej saloniku. Wówczas zdawało mi się, że ja tę twarz zkądś znam, że ją gdzieś widziałem; teraz dowiedziałem zkąd ją znam i gdzie ją widziałem. Tak, widziałem ją na minaturze. Te same bujne złociste włosy, to samo białe czoło, te same oczy z lazuru i z gwiazd, pełne nieskończoności i zadumy poetycznej, marzącej, te usta koralo-

we, namiętne, zalotne, ta szyja, te wydatne, pysznie zarysowanie piersi. Tak—to ona, żywy, chodzący portret mej matki.

Odkrycie to zrobiło na mnie tak silne, tak piorunujące wrażenie, żem się zatrzymał, żeby schwycić trochę powietrza, którego mi w piersiach poczęło brakować, przy nadzwyczajnem wzburzeniu, jakiego doznałem.

— Wielki Boże! zawołałem, cóż znowu za straszna tajemnica! jakież mię jeszcze czekają odkrycia!

Usiadłem na kępce trawy, żeby się nieco uspokoić, zebrać myśli i zimno rozpatrzyć ten nowy fakt. Tak, nie ulegało żadnej kwestyi, że Meyerowa jest nadzwyczaj podobna do mej matki. Zanadto dobrze byłem obznajmiony z fizyjologią i prawami dziedziczności, bym mógł brać w rachubę prosty przypadek, prosty kaprys natury. Zdarzają się wprawdzie takie kaprysy, ale dla czegoż właściwie, wśród tak szczególnych okoliczności, wśród takich wypadków, takiego dziwnego połączenia osób, miał się właśnie taki kaprys wydarzyć? Zrazu przez głowę przebiegła mi myśl, że Meyerowa jest moją matką, ale po bliższem zastanowieniu się, okazało się to niemożliwem. Matka moja w tej chwili, gdyby żyła, liczyłaby około pięćdziesięciu lat, a Meyerowa mogła mieć zaledwie trzydzieści kilka, czterdzieści wreszcie. Matką więc moją nie była; siostrą także nie, gdyż znałem jedną tylko siostrę matki, starą ciotkę, która mnie wychowała i o innej nie słyszałem i dotąd na najmniejszy